

Dziele się muzyką - wywiad z Wojciechem Niedziółką

Chciałem być jak Chopin

Julia Glubińska: Jak ci się podoba łódzka akademia?

Wojciech Niedziółka: Niewątpliwie piękne miejsce. Choć pochodzę z Warszawy, znam je od wielu lat, bo już siódmy rok uczę się u profesora Łukasza Błaszczyka i często przyjeżdżałem tu na zajęcia, kiedy nie mógł być w Warszawie.

Jak zaczęła się twoja współpraca z profesorem Błaszczykiem?

Córka profesora uczyła się u mojej nauczycielki w podstawówce, na pierwszym stopniu. Znałem go zatem od początku mojej edukacji i od razu wiedziałem, że jest genialnym muzykiem. Cieszę się, że udało mi się rozpocząć naukę na drugim stopniu u profesora Błaszczyka. To pod jego kierunkiem dwa lata temu zacząłem przygotowania do Konkursu Wieniawskiego.

Ale wtedy wybuchła pandemia, która dotknęła także dziedziny artystyczne.

Nie było zbyt dużo okazji do koncertowania, życie muzyczne przez te ostatnie dwa lata trwało w zawieszeniu. Przez to, że nie było żadnych występów publicznych, miałem mniejszą motywację do ćwiczenia. Udało się to jednak przetrwać i uważam, że zrobiłem, co mogłem, by przygotować się do konkursu. Z drugiej strony media społecznościowe odegrały w muzyce większą rolę niż można by się tego spodziewać. Konkursy i kursy mistrzowskie organizowano online. To duże osiągnięcie, ale takie wirtualne przedsięwzięcia nie zastąpią prawdziwej publiczności i emocji związanych z koncentrowaniem na żywo.

Zanim porozmawiamy o samym konkursie, zapytam, jak zaczęła się twoja artystyczna droga?

Nietypowo. W mojej rodzinie nie ma muzyków, nikt nie słuchał muzyki klasycznej. Znalazłem kiedyś płytę Chopina i od razu się zakochałem. Moi rodzice wspominają, że jako kilkuletni chłopiec kazałem sobie odtwarzać te utwory do snu. Byłem zafascynowany nie tylko muzyką, ale też postacią Chopina, jego drogą artystyczną. W przedszkolu moim marzeniem stała się szkoła muzyczna. Rodzice wysłali mnie na egzaminy wstępne na ulicę Wiktorską w Warszawie (Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia Nr 4 – przyp. red.). Oczywiście chciałem być pianistą. No i - zostałem skrzypkiem. Na początku byłem rozczarowany, ale szybko trafiłem w dobre ręce i teraz jestem wdzięczny i pani dyrektor szkoły, i całej komisji, że wybrano dla mnie właśnie skrzypce, a nie fortepian.

Muzyka Chopina jest bardzo emocjonalna. Uważasz, że fascynacja nią od najmłodszych lat ukształtowała twoją wrażliwość muzyczną?

Z pewnością, obudziła we mnie emocjonalność i zamiłowanie do muzyki w ogóle.

Wnioskuje, że najbardziej lubisz grać utwory romantyczne.

Właściwie tak, chociaż lubię utwory z każdej epoki, i do grania, i do słuchania. Jeśli mam dzielić utwory, to na takie, które lubię, i te, za którymi nie przepadam. Epoka, z której pochodzi kompozycja, nie ma dla mnie bezpośredniego przełożenia na przyjemność z jej grania, ale muszę przyznać, że romantyzm jest mi emocjonalnie najbliższy.

Jak więc było z utworami podczas przygotowań do Konkursu Wieniawskiego? Czy któraś

pozycja z programu wywołała u Ciebie szczególne emocje?

Uwielbiam program, który wykonywałem na konkursie – sprawiał mi bardzo dużo radości. Dobieraliśmy go razem z profesorem Błaszczykiem, starając się, żeby nie było w nim pozycji, których nie lubię wykonywać. Ale pamiętam, że dość długo przekonywałem się do Beethovena, do czwartej części sonaty numer 10, która była pozycją obowiązkową. Ostatecznie jednak ją polubiłem. Jeśli chodzi o same przygotowania, najbardziej intensywne były ostatnie miesiące, kiedy trzeba było spędzić dużo czasu przy instrumencie. Jestem wdzięczny instytucjom kultury, które umożliwiły nam „ogrywanie się” przed konkursem.

Zakładam, że atmosfera wśród uczestników była napięta. Jak się tam odnalazłeś?

Przede wszystkim zauważyłem różnorodność w nastawieniu. Niektórzy byli bardzo skupieni na graniu i ciężko było z nimi nawiązać przyjacielską relację, ale były też osoby otwarte, z czego się cieszę. Tak jak z tego, że nie odczuwałem atmosfery rywalizacji. Moim zdaniem było tam trochę niepotrzebnej presji ze strony mediów czy osób postronnych, które traktowały występy jako rywalizację stricte sportową, ale ja starałem się skupić na graniu muzyki i, przede wszystkim, na cieszeniu nią ludzi. Nie zaliczam się do wykonawców, którzy o sztuce myślą w kategorii rywalizacji, cieszyłem się, że mam okazję podzielić się muzyką z innymi. I sala była wspaniała, i publiczność, tak że mimo elementu konkurencji był to przyjemny i dobrze spędzony czas.

Co poczułeś, gdy jako jedyny Polak zobaczyłeś swoje nazwisko na liście uczestników drugiego etapu Wieniawskiego?

Bardzo się ucieszyłem, gdy zobaczyłem swoje nazwisko na liście po preselekcjach. W konkursie wyniki już nie były dla mnie najważniejsze. Trochę żałowałem, że do kolejnego etapu nie przeszło więcej Polaków, ale czułem radość z tego, że będę mógł wystąpić jeszcze kilka razy w tak miłych okolicznościach. Wiadomo, że atmosfera rywalizacji zawsze jest obecna na tego typu imprezach, ale myślę, że muzyka istnieje nie po to, żeby się z kimś ścigać. W sporcie wyniki z reguły są oczywiste – jeśli ktoś dobiegnie pierwszy, wygrywa. W muzyce wszystko jest subiektywne, osobiste. Gdy słucham innych wykonawców, trudno mi czasem ocenić, kto gra lepiej. Każdy gra inaczej i wyjątkowo. W konkursie jesteśmy oceniani, ale wtedy o tym nie myślę – po prostu gram.

Ważniejsza jest dla Ciebie technika czy interpretacja i uczuciowość w muzyce, którą wykonujesz?

Słyszałem taką ciekawą opinię: są artyści, którzy imponują, i są tacy, którzy poruszają. Ja wolę tych, którzy poruszają. Oczywiście, ktoś może nam imponować, jednak świat muzyki wyróżnia się tym, że może także wpływać na uczucia.

Zdarza Ci się słuchać innych gatunków niż muzyka klasyczna, poważna?

Bardzo lubię rock progresywny. Jestem fanem zespołu Pink Floyd. Lubię ich słuchać tak samo, jak dobrych orkiestr czy kameralistów. Próby kategoryzowania muzyki jako rozrywkowej i tak zwanej klasycznej czy poważnej nie są zbyt fortunate. Według mnie termin „muzyka klasyczna” odnosi się głównie do epoki klasycyzmu, w takiej typowo zawodowej terminologii. Określenie „muzyka poważna” z kolei mija się z celem, bo ta muzyka nie zawsze jest poważna – na przykład w kompozycjach Mozarta. A muzyka rozrywkowa, oprócz swojej podstawowej funkcji, może także skłaniać do refleksji. Jeśli miałbym podzielić muzykę w jakiś sposób, to na taką, która ma trafić do szerszego grona odbiorców, i taką, która może wywoływać skrajne emocje.

Czym się pasjonujesz oprócz muzyki?

Kolejnictwem. Od zawsze pałałem też miłością do transportu miejskiego. Zaczęło się od autobusów i tramwajów, teraz bardzo interesuję się pociągami. Lubię na nie patrzeć, jeździć nimi, poznawać modele i to jest dosyć niekonwencjonalne – szczerze mówiąc ta pasja, jak muzyka, zajmuje mi dużo czasu.

Jakie masz plany na przyszłość?

Chcę jak najwięcej koncertować. Głównym celem mojego przyjazdu do Poznania była właśnie możliwość dzielenia się muzyką. Cieszę się, że napływają do mnie pierwsze propozycje koncertowe, pod tym kątem będę się rozwijał, budował i poszerzał repertuar i technikę. W tym roku, wraz z przyjazdem na studia do Łodzi, w moim życiu zmieniło się kilka rzeczy. Nowa szkoła, nowe środowisko, nowy system nauki. Na razie staram się odnaleźć w Łodzi, ale jest dużo osób, które mnie wspierają, więc jest mi trochę łatwiej.

Wywiad ukazał się jako rozmowa miesiąca w "Kalejdoskopie" 12/22.